

## „OWOCEM DUCHA JEST MIŁOŚĆ” (Ga 5, 22)

Powyższy tytuł zaczerpnięty z Listu do Galatów jest hasłem jedynie wywołującym problem miłości, omawiany bardzo często w *Corpus Paulinum*. Wiadomo, że to sformułowanie stanowi przeciwagę do zachowań, jakie są owocem ciała. „Owocem ducha jest miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie... A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa ciało swe ukrzyżowali z jego namiętnościami i pożądaniem”. Nie można — jak stąd wynika — równocześnie być dobrym chrześcijaninem i żyć nie po chrześcijańsku. Jeśli człowiek jest wewnątrznie wyznawcą Chrystusa, to dokonuje czynów, które wymienia ów szczególny katalog cnót, jakie cytowaliśmy wyżej.

Wszystkie te zachowania mają swą bazę w miłości. Jest ona odpowiedzią na miłość Bożą, objawioną w Chrystusie. Dokonywanie czynów miłości w stosunku do bliźnich jest niczym innym, jak spłacaniem długu, jaki się zaciągnęło wobec Boga, który „okazuje nam swoją miłość przez to, że Chrystus umarł za nas gdyśmy byli jeszcze grzesznikami... Jeśli bowiem, będąc nieprzyjaciółmi zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna, to tym bardziej, będąc już pojednani, dostąpimy zbawienia przez Jego życie” (Rz 5, 8-10).

Cała Pawłowa chrystologia, zwłaszcza ta, w której podkreśla się dwa zasadnicze jej elementy: uniesienie i wywyższenie, to przecież nic innego, jak pouczenie o miłości Boga, objawiającej się w Chrystusie. Wystarczy wspomnieć tu formuły najbardziej klasyczne, jakie mieszczą się w Flp 2, 6-11 i 1 Kor 15, 3-5.

Wydarzenia męki i zmartwychwstania Jezusa, których istotną treść stanowią owe pierwotne wyznania wiary, zanotowane zwłaszcza w Listach św. Pawła i Dziejach Apostolskich, są nie tylko spełnieniem zapowiedzi Starego Testamentu, ale też zobowiązaniem wierzących do należytego postępowania. To zobowiązanie wynika z faktu, że wydarzenia paschalne bezpośrednio łączą się z nowym życiem wierzących. Przez swoją śmierć i zmartwychwstanie Jezus stał się Panem żywych i umarłych. To zaś domaga się — ze względu na Pana i Zbawcę — należytej postawy w codziennym postępowaniu. Po to bowiem Chrystus umarł i zmartwychwstał (Rz 14, 9).

Poznawszy tę rzeczywistość, chrześcijanin, wolny i nie przy-

muszony, podejmuje życie świadczące o szacunku do zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa. Świadomość, że „za wszystkich Chrystus umarł i zmartwychwstał” (2 Kor 3, 15), skłania wierzącego do działań odpowiadających nabytej przez to godności.

Świadomi Chrystusowej miłości (Ga 2, 20; 2 Kor 5, 14; Rz 8, 35), świadomi łaski ofiarowanej przez Boga w Jezusie Chrystusie (Ga 1, 6), w którym objawia się cichość i łagodność (2 Kor 10, 1) oraz cierpliwość (2 Tes 3, 5) i prawda (2 Kor 11, 10), nie możemy jej przecież poniewierać; nie możemy też beszcześcić siebie, bo jesteśmy członkami Ciała, którego On jest Głową i jego spójnią (por. Kol 1, 20).

„Miłość Chrystusa przynagla nas” (2 Kor 5, 14) i na Jego miłość odpowiadać należy miłością. Właśnie ona stanowi przeciwstawienie się działaniom, które rodzi ciało. I to właśnie Paweł nazywa działaniem ducha. Zaś owocem ducha, czyli produktem wewnętrznego człowieka (Ga 5, 22; por. 2 Kor 4, 16; Rz 7, 12), jego rozumu, który należycie funkcjonuje, tzn. tak, że potrafi rozsądzać między tym, co jest dobre, i tym, co złe (Rz 1, 20; por. 3, 28; 7, 22; 1 Kor 1, 18 nn; 4, 1; 2 Kor 4, 4; 10, 5), i serca (1 Kor 4, 5; 2 Kor 2, 4; 7, 3; Rz 1, 24; 9, 2; 10, 1), bądź też duszy (Flp 1, 27; 2, 2. 19; 1 Tes 2, 8) i w ogóle wszystkiego, co wskazuje na wewnętrzną stronę ludzkiej egzystencji (1 Kor 5, 3; 6, 15; 9, 27; 12, 27; 2 Kor 4, 10; 5, 1-10; Rz 6, 12-23; 12, 1), jest postępowanie dyktowane miłością. Tak rozumiana powinność chrześcijańska objawia się w czynach miłości, czyli serca, rozumu, a nazywa się ogólnie *ἀγάπη*,

Określenie to wywodzi się od czasownika *ἀγαπᾶω*, z czego tworzy się przymiotnik *ἀγαπητός*. Nie sposób omawiać tutaj wszystkich aspektów tego bogatego pojęcia. Napisano wszak na ten temat wiele monografii, artykułów i przyczynków.

Rzeczownikowa forma pojęcia *ἀγάπη* — miłości — nie występuje w greckich tekstach pozabiblijnych. Występuje natomiast czasownik *ἀγαπᾶω*, który oznacza: przyjmować z całą serdecznością. Forma rzeczownikowa występuje bardzo często w Nowym Testamencie (116 razy), przede wszystkim w listach św. Pawła (70 razy) oraz w pismach Janowych (10 razy). Wyrażenia tego używa Nowy Testament prawie wyłącznie na oznaczenie relacji między osobami. Są wszakże i rzeczy, które obejmuje się aktami-czynami miłości.

Kiedy Paweł mówi o miłości, wychodzi od jej źródła, czyli od miłości Bożej (Rz 5, 8; 8, 37; 9, 13; 2 Kor 9, 7; 13, 11. 13; 1 Tes 1, 4), która objawiła się przez Jezusa Chrystusa. Jego zaś miłość wlana jest przez Ducha Świętego w serca nasze (Rz 5, 5). Wspaniałe jest w związku z tym, ujęte hymnicznie, dowodzenie w Rz 8, 31-39,

rozpoczynające się od pytania: „Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam...”, które kończy się retorycznym zwrotem: „Cóż nas może odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie, Panu naszym? Ten, który nas ukochał — to Jezus Chrystus, który tę miłość okazał na krzyżu” (2 Kor 5, 1 n): „...On mnie umiłował i wydał Samego Siebie za mnie” (Ga 2, 20).

Godzi się tu przypomnieć relację, jaka zachodzi między dwoma określeniami hebrajskimi: *hešed* i *ħasid*. Podczas gdy pierwszy wyraz jest właściwie określeniem, czy nawet imieniem Boga, który jest łaskawością, miłosierdziem, dobrocią, to *ħasid* jest określeniem człowieka, który odpowiada na ową Bożą *hešed* ze zrozumieniem: staje się wtedy *ħasid*, czyli pobożnym, to jest takim, który stara się na tyle, na ile jest to możliwe dla człowieka — naśladować Boga w Jego działaniu. Interesujące jest to, co czytamy w poleceniu Jezusa, zapisanym w *Kazaniu na Górze*: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec niebieski” (Mt 5, 48); w paralelnym tekście w Ewangelii Łukaszowej polecenie to jest jeszcze bardziej skonkretyzowane; czytamy bowiem nakaz: „...bądźcie miłosierni, tak, jak i Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6, 36).

Kiedy Paweł mówi o miłości chrześcijan w sensie absolutnym, zwłaszcza gdy w katalogach cnót wskazuje na inne zachowania pozytywne (por. 2 Kor 6, 6; Ga 5, 22; Flp 2, 1 n), to cencie miłości przypisuje rangę pierwszoplanową, a nawet podstawową dla innych zachowań (zob. Ga 5, 6; Flp 1, 3). Tenże Paweł sformułował twierdzenie dotyczące miłości bliźniego: „kto miłuje drugiego, wypełnił prawo” (Rz 13, 8). Przykazania drugiej tablicy Dekalogu streszczone zostały właśnie w przykazaniu miłości, co oznacza, że miłość jest ich spełnieniem, wypełnieniem, a zarazem dopełnieniem. (= πλήρωμα ma właśnie takie szerokie znaczenie; por. Rz 13, 9 n; Ga 5, 14). Również Apostoł Narodów sformułował zasadę, która wyjaśnia, dlaczego taką, a nie inną widzi tu współzależność. „Tym, którzy Boga miłują, wszystko służy ku dobremu” (Rz 8, 28). Podobnych treści dopatrywać się należy w zdaniu: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i co w serce człowieka nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9).

Interesujące są teksty Listów, w których wskazuje się na różne przyczyny miłości, szczególnie zaś na fakt, że tam, gdzie miłość jest zasadą postępowania, działa właściwie sam Duch Święty, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna (Kol 1, 13), zaś chrześcijanie są wybranymi i umiłowanymi: („przyobleczcie się, jako wybrani Boży,

święci i umiłowani w serdeczne współczucie [Kol 3, 12; por. też 2 Tes 2, 13. 16], bo właśnie «miłość jest spójnią doskonałości» — Kol 3, 14). W tym kontekście mieszczą się także wypowiedzi, w których fakt, że Bóg nas umiłował i „...nas umarłych na skutek występków razem z Chrystusem przywrócił do życia” (Ef 2, 4 n), winien być koniecznie brany pod uwagę w relacjach do drugiego człowieka. Miłość Boża, przerastająca „wszelkie poznanie” (Ef 3, 19), jest czynnikiem decydującym w ukierunkowaniu się działań tych, którzy uwierzyli miłości (por. 1 J 4, 16). Wiara i miłość są cnotami występującymi obok siebie. Parokrotnie Paweł wypowiada się na ten temat (por. Ef 1, 15; 3, 17; 4, 15). Nie możemy też pominąć hymnu o miłości (1 Kor 13, 13), gdzie kolejność i ranga tych cnót jest uporządkowana.

Dzieła miłości motywowane wiarą, nazywa Paweł „drogą doskonalszą” (1 Kor 12, 31). Skłania do nich Bóg, który działa według całej [swej] miłości, a jej pełnię przenosi w serca swych dzieci (Rz 5, 5; Ef 2, 4). Ci, którzy poznają głębię miłości, są nasytzeni całą pełnią Bożą (Ef 3, 19). Miłość taka przelewa się niejako z powodu swej obfitości (2 Kor 2, 4; zob. też 1 Tes 3, 12; 2 Tes 1, 3; 2 Kor 8, 7; Flp 1, 9). Jest ona po prostu niezastąpiona czym innym (1 Tes 5, 1). Taka miłość zdolna jest zatryumfować nad wszystkimi trudnościami, jakie się pojawiają — jest zwycięska (Rz 12, 21: „zło dobrem zwyciężaj”).

Cechy miłości, wymienione w sławnym hymnie ją opiewającym, dotyczą (1 Kor 13, 4-7) nie czego innego, jak właśnie różnych zachowań człowieka. Szczegółowe ich omówienie odsłonić może całą gamę możliwości ludzkich w świadczeniu *ἀγάπη*.

Miłość jest wielkoduszna (*μακροθυμεί*). To pierwsza jej charakterystyka. Ponieważ w tekście Wulgaty przełożono ten przymiotnik określeniem: *patiens*, dlatego w przekładach pojawia się określenie odpowiadające wyrazowi łacińskiemu. I w naszych polskich przekładach znajdujemy określenie: cierpliwa. Cierpliwość jest jednak tylko jedną z cech wielkoduszności. Człowiek piastujący np. jakiś zaszczytny urząd może okazywać wielkoduszność wobec zwykłego obywatela wtedy, gdy doznawszy od niego zniewagi nie tylko cierpliwie ją zniesie, ale też stara się tłumaczyć autora tej zniewagi, a nawet żywi do niego nie udawaną życzliwość.

Drugą cechą miłości jest dobroć. Jeśli pierwszy przymiot ma na względzie znoszenie zła od drugich, o tyle „dobroć” promuje cechę udzielania dobra innym. Polski wyraz „dobroć”, jeśli nie kojarzy się z miękkością, słamazarnością, lecz ze spełnia-

niem z całym zaangażowaniem dobra dla innych, oznacza wtedy dobroć (χρηστεύεται ἡ ἀγάπη).

Taka też miłość nie zazdrości (οὐ ζῆλοῖ), czyli nie zna zawiści (tak tłumaczyli ten wyraz Klawek i Kowalski). Gdy kogoś chwala, gdy komuś się lepiej wiedzie, sprawia to radość miłującemu, który nigdy nie cieszy się z upadku, czy słabości innych. Ten sposób działania zabezpiecza wspólnotę przed rozbięciem, cementuje ją. Pojęcie ζῆλώσ stosowane bywa także w znaczeniu pejoratywnym. Może wskazywać na „nadgorliwość”, graniczącą z brakiem umiaru. W przypadkach charakteryzujących miłość o takiej „nadgorliwości” nie może być mowy dlatego, bo wszystkie poczynania mają swoją miarę w przykładzie, jaki człowiek ma w Chrystusie, w Jego dziele miłości, a zarazem w samym Bogu, który Swojego Syna dał na okup za wielu (Mk 10, 45; Mt 20, 28; 1 Tm 2, 6).

W miłości tego rodzaju nie ma też miejsca na szukanie chwały dla siebie. Miłość prawdziwa „nie lubi błyszczeć”, albo inaczej — „nie przechwala się” (οὐ περπερεύεται). To wyrażenie greckie niektórzy tłumacze przekładali: „nie zazdrości”, lub też (jak E. Dąbrowski) „nie działa obłudnie”. Wszystkie one są sobie bliskie i razem wzięte określają dość dobrze ideę zawartą w słowie greckim.

Także następne określenie, użyte przez Pawła w hymnie o miłości, uzupełnia charakterystykę relacji międzyludzkich: οὐ φισοῦται — „nie nadyma się”, albowiem obrazowo wskazuje na to, co nie przystoi, gdyż nie wolno chwalić się tym, czego się nie posiada. Nie patrzy się na innych z góry, jakby na gorszych od siebie. Takie bowiem zachowanie cechuje ludzi małych wewnętrznie, nie wyrobionych, nie oceniających właściwie tego, czym dysponują. Przypomnienie o tym Koryntianom było niezmiernie aktualne: w młodym Kościele niektórzy usiłowali zwrócić na siebie uwagę przez to, że demonstrowali np. dary języków, prorokowania czy posiadania dóbr materialnych. Wyimaginowana inteligencja, pochlebianie sobie w znajomości tajemnic („doskonali”) nie przyczyniały się ani do jedności, ani nie przydawały chwały Bogu (1 Kor 2, 1 nn). Wszelkie zafałszowania nie mogą mieć miejsca u tych, którzy uwierzyli w Chrystusa.

Do wyliczonych dotąd negatywnych zachowań, zaprzeczających prawdziwej miłości, Autor dodaje jeszcze kolejne określenia, które charakteryzują postawy, jakich oczekiwać należy od tych, którzy praktykują miłość.

Najprzód zwraca uwagę na to, że miłujący nie naraża swej czci (οὐκ ασχημονεῖ) co oznacza czynienie rzeczy przynoszących ujmę. Miłość nie może się dokonywać sposobami niegodziwymi,

niewłaściwymi. Cel nie uświęca środków! Miłość nie pozwala sobie na postępowanie brzydkie, naruszające dobre obyczaje. Łacińskie określenie: *non est ambitiosa* — pozwalała niektórym tłumaczom na ukazywanie negatywnej przywary szukania chwały, pragnienia zaszczytów, czy — łaknienia czci. W Liście, jaki Paweł przesyła do Koryntian (por. 1 Kor 14, 40; zob. też 7, 35 i Rz 13, 13) wyjaśnia, jak pojmuje on użyte w naszym tekście pojęcie: prawdziwy chrześcijanin nie pozwala sobie na nic niestosownego, co uwłaczałoby jemu samemu i innym. Może w ten sposób Autor piętnuje sloganowe zasady, jakie naruszały ludzką obyczajność. Stosowano przecież niejednokrotnie powiedzenie usprawiedliwiająca zachowania: *naturalia non sunt turpia* — to, co naturalne, nie poniża. Z zapisów historyków rzymskich wiadomo, jak nieciekawo postępowano, nawet publicznie, zwłaszcza w domach bogatych, czy na dworach władców itd.

Miłość „nie szuka swego” (ὁὐ ζητεῖ τὰ ἑαυτοῦς) czyli — nie szuka własnej korzyści, nie mierzy wszystkiego własną korzyścią. Jest to więc miłość czysta i dlatego wyklucza ze swych działań nawet to, co przewidywały starotestamentalne prawa odwetu (Mt 5, 38-42), nie spodziewając się za swe postępowanie żadnej własnej korzyści (Łk 6, 35). Wynika stąd, że Paweł preferuje w tej materii zasady radykalne, usuwające z życia wszelkie objawy egoizmu. Właśnie na tym polega życie Ewangelią (por. 1 Tes 2, 9; 2 Tes 3, 8; zwł. 1 Kor 9, 14 n.: „...Pan postanowił, ażeby z Ewangelii żyli ci, którzy głoszą Ewangelię. Lecz ja z żadnego z tych praw nie skorzystałem. Piszę zaś to, nie żeby coś osiągnąć w ten sposób”). Miłość nie szuka więc w niczym własnego pożytku, ale stara się nieustannie o innych (por. 1 Kor 10, 33: „...staram się przypodobać wszystkim pod każdym względem, nie szukając własnej korzyści”). Zasada ta jest naśladowaniem zachowań Chrystusa, który „nie szukał tego, co było dla Niego dogodnie” (zob. Rz 15, 3).

Zasada ta nie jest łatwa w stosowaniu. Paweł piętnuje takie praktyki chrześcijan, które się z nią nie zgadzają (zob. np. Flp 2, 21: „...bo wszyscy szukają własnego pożytku, a nie Chrystusa Jezusa”; por. też 2, 4), a samym Koryntianom przypomina, żeby nikt nie szukał własnego dobra, ale dobra bliźniego (1 Kor 10, 24). Nie narusza to w niczym Bożego nakazu zawartego w zdaniu: „miłować Go [tj. Boga] całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy, niż wszystkie całopalenia i ofiary” (Mt 12, 33; por. Ef 5, 33).

„Kto prawdziwie miłuje, ten nie złości się” (ὁὐ παροξύνεται), gdyż miłość w obliczu rzeczywistego czy domniemanego zła, bądź

wyrządzonego, bądź mającego niestety nastąpić, zachowuje spokój i opanowanie. Taka jest cecha Chrystusowego ucznia: nie daje się on wyprowadzić z wewnętrznej równowagi i nie staje się agresywny. Cechy jego zachowań określają dobrze wymieniane przez Pawła w innych tekstach takie przymioty, jak μακροθυμία i χρηστότης = wspaniałomyślność i łagodność. Zwrócenie uwagi na ten aspekt zachowań może stanowić reperkusję niewłaściwej postawy Koryntian, piętnowanej przez Pawła na początku naszego Listu. Rywalizacja stronnictw, jakie pojawiły się w Koryncie, była dla Apostoła wprost nie zrozumiała (por. 1, 11-17). Wiadomo, że zachowania te nie mogły wyrastać z miłości.

Konsekwencja takiej postawy uwidacznia się także w tym, że miłujący nie dopuszcza nawet złych myśli o innych (οὐ λογίζε-ται τὸ κακόν), czyli nie przypisuje nikomu z góry żadnego zła i dlatego nie pamięta uraz i nikogo nie posądza o złe zamiary. Jest wyrozumiały nawet wtedy, gdy doznaje przykrości. Co więcej — a podkreślają to starożytni pisarze Kościoła — nie żąda naprawiania krzywd, ani nie pragnie zemsty, gdyż krzywdziciela — jeśli takiego spotka — usprawiedliwia. W obliczu takich zachowań przejętego prawdziwą miłością człowieka można by sądzić, że jest on naiwny, że nie zgaduje złych zamiarów innych ludzi, chociaż takowe mają miejsce. O takiej postawie powie Paweł Koryntianom nieco później, stwierdzając: „Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne — minęło, a oto [wszystko] stało się nowe. Wszystko zaś to pochodzi od Boga, który pojednał nas ze sobą przez Chrystusa i zlecił nam posługę jednania. Albowiem w Chrystusie Bóg jednał z sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując słowo jednania” (2 Kor 5, 17 nn). Owa postawa przypomina przejmujące sformułowanie Izajasza (38, 17), który w pieśni Ezechiasza napisał: „Ty zachowałeś mą duszę od dołu unicestwienia, gdyż poza siebie rzuciłeś wszystkie moje grzechy”. Skoro Bóg „zapomina”, a więc uznaje jakby za niebyłe nasze grzechy, to człowiek uczący się miłości od Chrystusa winien swą postawą naśladować Boga. Chrystus niweczy ludzkie grzechy przez obmycie ich krwią własną — wybielając człowieka do tego stopnia, że nawet największe wykroczenia, przyrównane do nasyconej czerwieni, usuwa z pola widzenia, domagając się tylko nie grzeszenia więcej (J 5, 14; 8, 11).

Apostoł mówi dalej, że miłość „nie cieszy się z niesprawiedliwości” (οὐ χαίρει ἐπὶ τῇ ἀδικίᾳ). Chodzi tu o wszelką nieprawość. Wyrażenie greckie oznacza wszelką szkodę, zło, czy krzywdę. Wyrządzanie krzywdy, czy szkody, nie może w ogóle wchodzić w grę, gdy ktoś kocha chrześcijańską miłością, ani też nie może

sprawiać radości, gdy nieprawość tę popełnia kto inny. Przeciwnie — miłujący „współciesz się”, gdy dzieje się sprawiedliwość wobec innych (συνχαίρει δὲ τῇ ἀληθείᾳ). Prawda — jak wiadać — ma tutaj wymiar moralny. Przypomina to scenę opisaną przez Mk 3, 1-6, gdzie Jezus piętnuje postawę obserwujących Go zawistnie, gdy w szabat uzdrowił chorego z uschlą ręką, jak też postawę samych uczniów, którzy jakoby chcieli zabraniać czynić dobrze tym, co to potrafili (por. Łk 9, 49-50). Paweł mógł mieć tutaj na myśli zachowania samych Koryntian, którzy nie umieli się cieszyć sukcesami czy radościami innych (1 Kor 12, 26).

Taka postawa ukonkretnia się i w ten sposób, że „wszystko znosi” (πάντα στέγει), zakrywając to, co złe, niewłaściwe. Miłość sprawia, że wydaje się, iż ten, kto ją praktykuje, jakby nie dostrzega przywar bliźniego. Bez miłości ferowane byłyby wyroki, wydawano by sądy, które nie mają pokrycia w prawdziwych intencjach działających. A jeśli nawet intencje nie byłyby czyste, to przecież należy mieć nadzieję (= πάντα πιστεύει), że czyniący zło wróci kiedyś na dobrą drogę. Taka jest postawa miłości: kto kocha, ten nie odnosi się do nikogo nieufnie, z uprzedzeniem, lecz daje wiarę temu, co on sam o sobie mówi. Nie wątpi też o jego zbawieniu, życząc mu dobrze. Z ufnością patrzy w przyszłość, chociaż chwilowa głupota tego nie rokuje: ustąpi ona miejsca zrozumieniu powołania i własnej wielkości.

Oto są cechy miłości, eksponowane przez Apostoła.

Z poczynionych tu kilku uwag wynika, że miłość jest perłą niebieskiego królestwa i charakteryzuje w sposób wyjątkowy Kościół — wspólnotę wierzących, którzy usiłowali nieco zrozumieć Chrystusa. Należy ona do istoty chrześcijaństwa. Ci, którzy są synami Bożymi, którzy wierzą, są przepełnieni miłością. A skoro miłują, pragną czynić to, czego chce sam Bóg.